

Przygoda z „4”, czyli czerwona kartka dla GUGiK za egzamin na uprawnienia zawodowe

# UCZ SIĘ, JASIU!

Zachciało mi się uprawnień, no, może nie do końca to ja o tym zdecydowałem, ale zacznijmy od początku. Pewnego dnia, w styczniu 2005 roku, przyszedłem na moją budowę i od zaprzyjaźnionego kierownika, delikatnie, „na boku”, dowiedziałem się, że...

DARIUSZ P. KOWALIK

## • ...BYŁA BARDZO WAŻNA INSPEKcja

i wśród bardzo ważnych uwag i zaleceń zakwestionowała moje prawo do wykonywania czynności geodety. Byłem zszokowany. W przeciwieństwie do Wysokich Inspektorów nie miałem jeszcze okazji przeczytać słynnego już dzisiaj wyjaśnienia głównego geodety kraju Jerzego Albina, w którym to z dnia na dzień pozbawił mnie de facto prawa do obsługi geodezyjnej dużych budów. Po ćwierci wieku budowania przeze mnie samych poważnych obiektów (między innymi centra handlowe i duże sklepy: Targówek, Reduta, Castorama, Selgros, Wola Park, a także Świątynia Opatrzności Bożej) i otrzymaniu w 1988 roku uprawnień zawodowych również w zakresie ówczesnym trzecim „Geodezyjne pomiary realizacyjne i inwentaryzacje”!

W moim przypadku nie było to groźne, gdyż i tak w ramach organizacji pracy pieczę nad moimi poczynaniami sprawuje Kierownik (szczęśliwie ma stosowne, „wyjaśnione” przez Jerzego Albina uprawnienia), chodziło więc głównie o prestiż, lecz dla mnie i tak była to katastrofa. Ja – postrzegany na budowach jako stary fachowiec, pożądanym przez wykonawców – bez uprawnień! Dodatkowo bez wiedzy o ich braku, tragedia.

## • ROZPOCZYNAM DZIAŁANIA NAPRAWCZE.

Nie miałem ani chęci, ani siły walczyć z Jerzym Albinem (w moich czasach stu-

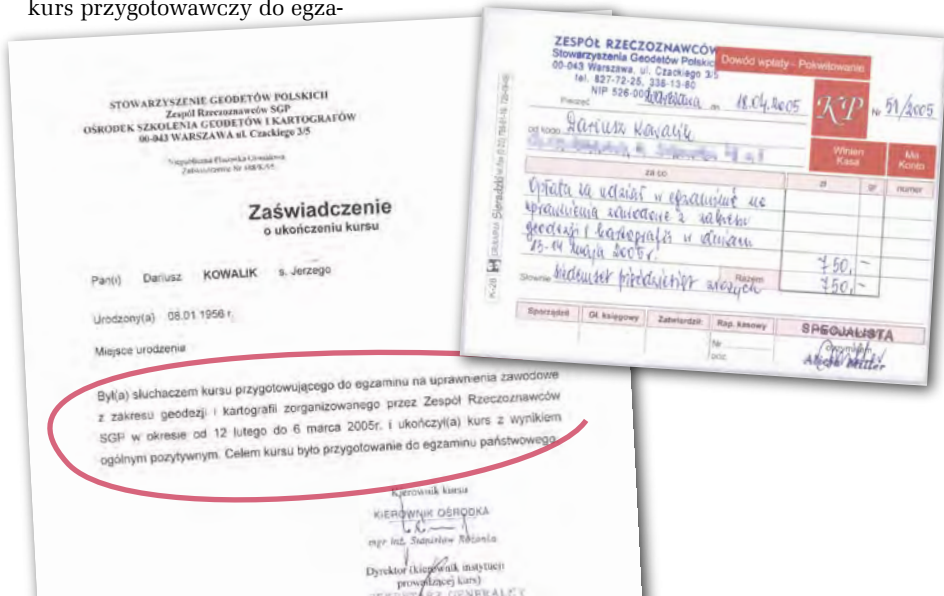
denckich asystentem na PW, a dziś głównym geodetą kraju) o stosowanie prawa powielaczowego (odsylam do artykułu w GEODECIE 4/2005 i rozważań na temat zakresów uprawnień). Udowodnienie czegokolwiek Ważnemu Urzędowi graniczy z cudem, a wielomiesięczne pisemne polemiki wymagają od petenta (czytaj ode mnie) maksimum zaangażowania, przy braku zrozumienia z drugiej strony. Ile osób pomyślało podobnie jak ja i zaniechało działania w imię świętego spokoju? Mam wrażenie, że przytłaczająca większość. A taka postawa, niestety, utwierdza oponenta w przekonaniu o własnej nieomyślności. Myśl o polemice z prawem stanowionym za pomocą pism wyjaśniających odrzuciłem więc na wstępie i przystąpiłem do, jak się wydawało, łatwiejszego i szybszego załatwienia sprawy. Muszę „dorobić” zakres czwarty uprawnień.

Od „moich czasów” dużo się zmieniło, na szczęście dzisiaj jest internet, a w nim dostępne wszystko, co potrzeba. Dodatkowo, zrzędzeniem losu, z pomocą przyszedł mi mój zakład pracy, organizując kurs przygotowawczy do egzami-

nu na uprawnienia zawodowe. Cudnie. Wszystko sprawnie i szybko. Kurs w zakresie „wszystkich uprawnień” za 750 złotych, zniżek brak. To, że chodzi mi tylko o „czwórkę”, nikogo nie obchodzi.

## • TOWAREM JEST KURS, KURS ZA 750 ZŁOTYCH,

nie chcesz, nie bierzesz. Też chciałbym tak działać, nie mam, niestety, monopolu na geodezję. Pomyślałem w końcu pozytywnie, że organizatorzy kursu mają chyba rację, wysłucham wszystkiego, odświeżę wiadomości, dowiem się co nieco o nowych trendach, w geodezji oczywiście. Ustawy i Rozporządzenia śledzę, bo w Polsce każdy, kto choć ciut-ciut ociera się o prawo, wie, że nawet krótki urlop może przyczynić się do dużej wyrwy w wiadomościach, prawodawca nie śpi. Mnie samego złapano już raz na początku tego opowiadania na „swoistej” interpretacji prawa. I tak jest mi łatwiej niż innym, mam w domu prawdziwy skarb, a mianowicie mocno ze mną od lat zaprzyjaźnioną niezłą prawniczkę...





Z podniesionym czołem idę na kurs, słucham, notuję... Wreszcie koniec, dyplom ukończenia, życzenia powodzenia na egzaminie. Dużo to, po prawdzie, się nie nauczyłem na tym kursie, ale to przecież sprawa indywidualna, jeden może od razu, inny nie. Przypomniałem sobie swoje nauki komputerowe, kiedy to właściwie wszystkiego nauczyłem się sam z książek, a z kursów nic. Może to już taka moja natura, że musi sama wszystkie dotknąć.

Otrzymałem więc dyplom, wstępnie przeze mnie niedoceniony, o ukończeniu z wynikiem pozytywnym kursu przygotowawczego, z właściwego – jak się później okazało – Stowarzyszenia. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy po złożeniu wniosku o nadanie uprawnień zawodowych nakazano mi opłatę za egzamin wnieść do tegoż samego właściwego Stowarzyszenia.

#### ● OD RAZU ZROZUMIAŁEM, ŻE ZROBIŁEM INTERES ŻYCIA,

750 złotych za kurs, 750 kolejnych złotych za egzamin. Wszystko ulokowane we właściwym Stowarzyszeniu, mogłem liczyć na sukces. z dobrym interesem włącznie. A jednak nie miałem racji, bo już niedługo okazało się, że interes to zrobiłem nie ja. A ja? Ja i tak jeszcze dopłacę.

Wracam do rzeczy. Na dostarczonym mi przez Wysoki Urząd wniosku wypełniłem wszystkie niezbędne dane wraz z załącznikami, znaczkami, zdjęciem kandydata (to moim) – w sumie dopłacam około 30 złotych. Spisałem: co, kiedy, jak i po jakimś czasie otrzymałem pozytyw-

ną odpowiedź kwalifikującą mnie do egzaminu. Toż 25 lat robię, co robię, to mi się chyba dopuszczanie do egzaminu należy? Na marginesie, ciekawi mnie, iluż to egzaminatorów prowadziło tyle poważnych budow. Pewnie niewielu, ale może nie pracowali w Warszawie, może nie w dużej firmie, może nie mieli szans? To zresztą, zdaniem wielu, nieważne, wszak liczy się teoria, prawo i chęć szczerza...

Egzamin, co tu dużo mówić, to jeden wielki stres. Test, dopuszczenie do piśmennego, dobrze poszło... Niestety, tylko według mnie,

#### ● OKAZUJE SIĘ, ŻE ZABRAKŁO 2 PUNKTÓW.

Nikt nie będzie rozmawiał z inżynierem, nikt nie powie, że może następnym razem, nikt nie poświęci jednej minuty na

uzasadnienie, nikt nie ma czasu. Z drugiej strony, myślałem, pięciosobowa komisja na pewno wnikliwie przeczytała moje nieporadne odpowiedzi, poradzi nad moją pracą, zastanowi się, wyważy i wymierzy, mając wątpliwości... Wreszcie po burzliwej naradzie wyszło jej, że mi brakuje dwóch punktów, trudno, nie mogą mnie przepchnąć.

To był sen, a prawda na jawie była przaziczna: w 2-3 godziny trzeba sprawdzić 30-40 prac. A więc do roboty, szybciej, jeszcze szybciej, kto to ten X?, nie znam, co on pisze?, szybciej, szybciej, nie znam, pierwsze pytanie, coś, drugie pytanie, coś, trzecie... razem: nie zda, dzisiaj dużo zdało, koniec jawnej fikcji. Uff!

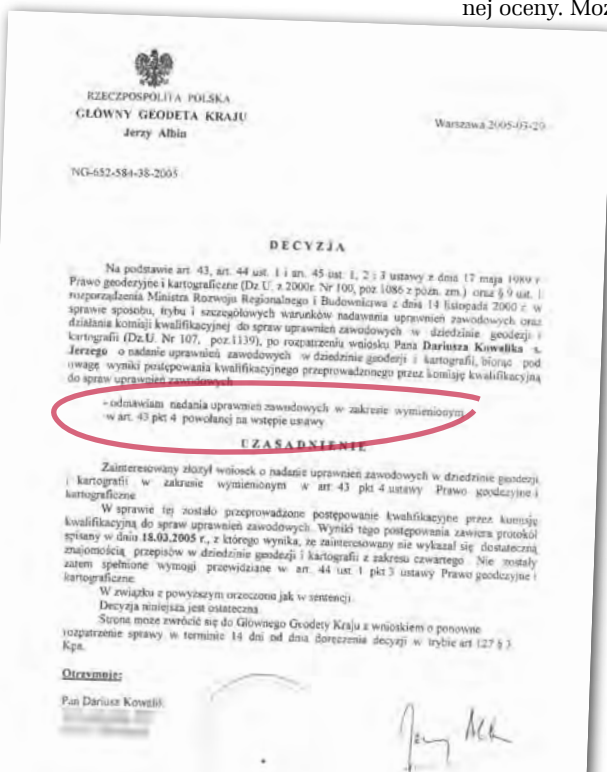
Moje chłodne rozumowanie wygląda tak. Zakres „4” ocenia dwóch członków komisji, pewnie nie więcej, na jednego przypada około 50 pytań, czyli 3, może nawet 5 minut na pytanie. A charakterki pisma ręcznego kandydatów różne, trzeba czasem się wczytać, zastanowić nad treścią, nad oceną, żeby była sprawiedliwa. Jeszcze trzeba wpisać ocenę i podpisać się. Te zygzaki, te nieczytelne cyfry tłumaczę tylko brakiem czasu, gdyż stawia je kwiat polskiej geodezji powołany do oceny innych i świecący (w tym przypadku dla mnie) przykładem.

Mija kilka tygodni i mój ulubiony listonosz od złych rzeczy przynosi

#### ● DECYZJĘ ODMAWIAJĄCĄ NADANIA MI UPRAWNIEŃ ZAWODOWYCH.

To wywołuje ponowne analizy, przemyślenia. W końcu idę zobaczyć, co ja tam właściwie napisałem, czym uraziłem Wysoką Komisję, a przede wszystkim jakie są zalecenia i wyjaśnienie negatywnej oceny. Może ktoś się dziwi moim naiwnym rozterkom, ale przeczytałem regulamin, a tam w paragrafie 11 punkt 7 napisano: „Negatywny wynik postępowania kwalifikacyjnego wymaga szczegółowego uzasadnienia w protokole. W szczególności należy opisać wykaz zagadnień, których osoba egzaminowana nie opanowała w stopniu umożliwiającym wykonywanie samodzielnych funkcji w dziedzinie geodezji i kartografii oraz przebieg egzami-

ni







nu (...)"'. Z kolei w punkcie 8 szczegółowo opisano, co powinno kończyć negatywny egzamin: „po podpisaniu protokołu przewodniczący ogłasza osobie zainteresowanej ostateczny wynik postępowania kwalifikacyjnego”. Dodatkowo, powtarzając sobie, że moją pracę czytało co najmniej dwóch członków pięcioosobowej komisji, miałem nadzieję, że może ten drugi starał się coś zrobić dla mnie, może usilnie mnie bronił przed tym pierwszym. Dziś wiem, że tego drugiego nie było.

Jestem zdecydowany, idę. Oglądam pracę, nic, żadnych uwag, jeden bazgroł, to – jak się później okazało – podpis jednego członka komisji, trzy nieczytelne cyfry oraz suma, też wątpliwa, mało czytelna, a w kółku to wynik.

Zaczynam ponownie, nerwowo (termin odwołania upływa za 1 dzień) wertować regulamin. Zdecydowanie inaczej w tym regulaminie niż w życiu.

## ● SKŁADAM ODWOŁANIE, ZDAŻYŁEM.

W odpowiedzi druga decyzja GGK w sentencji podobna, tym razem obszerna, z uzasadnieniem. Już wiem, że jestem niedouczony i nic mi nie pomoże. To, że ktoś się nie podpisał, nie ma żadnego znaczenia prawnego (jak się później okazało tylko dla Wysokiego Urzędu). Żyję z tym dwadzieścia osiem dni, myślę, zastanawiam się, mędrkuję, mój przyjaciel mówi mi: „na co ci to?”. A mnie bierze coraz większa cholera. Ostatniego dnia siadam i piszę skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego, poprawia zaprzyjaźniony prawnik. Uzasadniam procedurą, bo wiem, że sąd administracyjny nie bada krzywdy, nie sprawdza, czy oceny komisji stosowne, a jedynie zgodność z prawem i procedurą. Urząd znowu nie stanął na wysokości zadania. W odpowiedzi na skargę po raz kolejny w niewybrednych słowach wskazuje brak kwalifikacji i tak dalej, i tak dalej.

Po kilku miesiącach oczekiwania rozprawa i wyrok, który uchyla obie decyzje głównego geodety kraju jako rażąco naruszające prawo. Okazuje się, że przez ostatni rok GGK stosował nie tę, co trzeba, podstawę prawną, ale dla mnie wyrok oznacza tylko to, że w mojej sprawie GGK wadliwie przeprowadził egzamin, opierając się na regulaminie, który nie obowiązywał. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że niniejszy regulamin może do dzisiaj, a na pewno do dnia rozprawy widniał na oficjalnych stronach internetowych głównego geodety kraju. A skoro tak, to komisja powołana przez Właściwy Urząd, działając na podstawie niewłaściwego rozporządzenia, nie miała prawa wydawać oceny, a wskazana przez GGK instytucja (w tym przypadku pewne znane Stowarzyszenie) nie miała tym samym prawa brać pieniędzy za egzamin.

Moja komisja, jak wskazał Urząd w uchylonych przez Sąd decyzjach działała na podstawie rozporządzenia ministra rozwoju regionalnego i budownictwa z 14 listopada 2000 r. w sprawie sposobu i szczegółowych warunków nadawania uprawnień zawodowych oraz działania komisji kwalifikacyjnej ds. uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii (DzU nr 107, poz. 1139), które to rozporządzenie 1 maja 2004 r., czyli w dniu wejścia Polski do UE, przestało obowiązywać. Wysoki Urząd nie zauważył (?), że w to miejsce weszło rozporządzenie ministra infrastruktury z 30 lipca 2003 r. (DzU nr 143, poz. 1396) praktycznie przejmujące ustalenia nieobowiązującego. Tak sobie myślę, że każdy, kto popełniłby taki błąd na egzaminie na uprawnienia, dostałby parę punktów mniej, szczególnie że w mojej komisji był autor wygasłego regulaminu.

## ● OCZYWIŚCIE DO DZISIAJ GGK TEGO NIE ROZUMIE

i przyjdzie mi pewnie na drodze sądowej dochodzić 750 zł za egzamin, którego nie miało prawa być. Z dużą dozą przekonania o swej dobrej woli oddał mi Urząd 200 zł zasądzonych przez WSA tytułem zwrotu kosztów postępowania. Długo pewnie dochodzić będą usunięcia z moich akt niezdanego według Urzędu, a niebyłego według mnie i wyroku Sądu, egzaminu. Żeby było śmieszniej, autorem nieobowiązującego regulaminu (na skutek nieobowiązania aktu prawnego, na podstawie którego został wydany) jest członek mojej komisji i jednocześnie mój nauczyciel z kursu. A może to ten sam, który podpisał się nieczytelnie na mojej pracy? Jeśli to On, wiedział, co robi, bo po co mieszać swoje nazwisko w niepewne sprawy?

Na koniec wyjaśnienie tytułu. W trakcie mojej bytności w Wysokim Urzędzie, podczas gdy ja z narastającym zdziwieniem i trwogą czytałem swoją pracę, nadzorujący mnie urzędnik zadał mi pytanie: „po co pan to robi?”. Odpowiedziałem, że dla zasady, a urzędnik doradził: „ucz się, pan, ucz, a nie filozofuj”. Dziś ja – przynajmniej z pewną satysfakcją – mówię Panu, Panie Urzędniku: ucz się, Jasiu, ucz i nie popełniaj błędów, które ośmieszają Urząd.

Tekst i zdjęcia DARIUSZ P. KOWALIK

PS Informacja dla wszystkich, którzy zdawali egzamin w 2005 roku: wyrok skutkuje tylko w mojej sprawie, śpijcie spokojnie, nie odbiorę Wam uprawnień. W maju 2005 r. przystąpiłem ponownie do egzaminu i zdałem go przed całą burzą. Mam uprawnienia zakresu 4, może mi ich nie odbiorą, a jeśli zechcą, to lepiej niech pamiętają o procedurze. Moje odwołanie od arogancji władzy – pewne. Do dzisiaj (od wy-

roku minęły 3 miesiące) nie otrzymałem od Wysokiego Urzędu odpowiedzi ani decyzji. Przypominam, że kpa w art. 35 określa termin załatwienia sprawy na 1 miesiąc, a ja – płacąc 11,50 – stosownym podaniem z załącznikami żądałem wszczęcia z datą 28 lutego 2005 r. postępowania administracyjnego. Niby się toczyło, a teraz przestało. Do dziś nie ma prawomocnej decyzji. Może Sąd późno przesłał wyrok, może Jaś się znowu niedouczył, poczekamy, zobaczymy.

